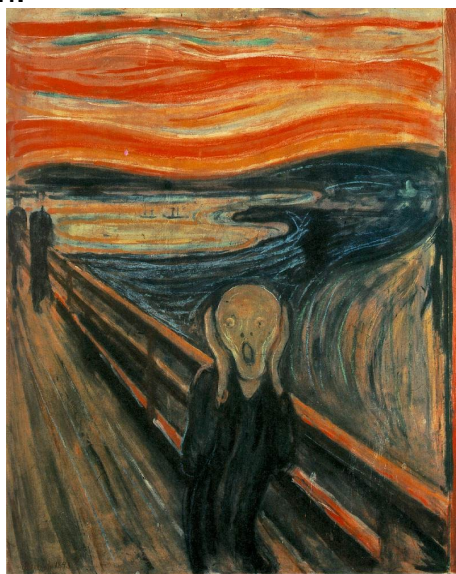


War & war.

Jakiś czas temu pragnąłem przejść z jednego końca warszawskiej dzielnicy na drugi koniec. Jest to zbieżne z moją ostatnią koncepcją, aby dużo więcej używać nóg i roweru, a dużo mniej – auta. Niestety mam ciągle nawyki z lat '70, '80 i '90 i naiwnie poszedłem przez miasto prosto – na azymut. Aż tu nagle zatrzymało mnie ogrodzenie strzeżonego osiedla z czterema kamerami i cieciem w budce. Pomyślałem wyrozumiale, że ludzie mają prawo się grodzić jak chcą... Noo mają. Poszedłem więc w prawo wzdłuż ogrodzenia szukając przejścia ale go nie znalazłem. Znalazłem za to inne ogrodzone osiedle z cieciem w budce, dostawione „na styk” i ciągnące się aż po horyzont! Miętosząc w ustach złe słowa, coś o gettach pojebów, skręciłem tym razem w lewo. Na powrót dotarłem do pierwszego osiedla i – tu cholerna niespodzianka - do kolejnego – również dostawionego „na styk”. Wtedy coś we mnie pękło! Przestrzeń miejska została zgwałcona przez chciwych deweloperów i głupich samorządowców bez cienia wyobraźni. Jak można pomiędzy takimi przestrzeniami nie zostawić nawet małej ścieżki dla wozu pożarniczego! Nawet szpaleru leszczyn dla ptaków, nic! Skoro nie mogę po dobroci , (tread lighty, itp.) to spróbuję po złości. No i proszę! Udało się! Orząc oponami głębokie na 10 centymetrów i podchodzące wodą koleiny w trawie i świeżej ziemi, niwelując jakieś krzaki w akompaniamencie ryczącego silnika auta terenowego, niczym potomek starożytnych Wandalów po kwadransie orki dotarłem tam gdzie miałem dotrzeć spokojnym spacerkiem. Najgorszy jednak nie był wybuch złości nieprzystojny już dojrzałemu facetowi, ale dwa doświadczenia, które stały się moim udziałem.

Pierwsze doświadczenie; poczułem to co na dnie duszy czuje człowiek osaczony. Ja wprawdzie byłem naiwnie i nieszkodliwie osaczony ogrodzeniem ciągnącym się w nieskończoność , ale będąc poza ogrodzeniami tych nowych osiedli poczułem się jak wyautowany poza systemem.



Otóż **ONI** byli **TAM**, otwierając sobie bramy kartami magnetycznymi przy akceptacji czujnej ochrony, i **JA** byłem **TUTAJ**, na ziemi jeszcze niczyjej. Jeszcze

nie kupionej, a więc gorszej. Obywatel niższej kategorii. Bez praw, szamoczący się przy kilometrach siatkowych ogrodzeń niczym zbarczony bażant. W jednej chwili zrozumiałem co czują kierowcy TIR-ów zredukowani przez właścicieli firm transportowych, do kabinowego wkładu mięsnego. Poczułem zmęczenie tych wszystkich ochroniarzy na nocnych zmianach zarabiających po sześć złotych za godzinę brutto. Poczułem ich pulsujące bólem żyłki, zaciśnięte zwieracze i niedrożne prostaty. Ja pierdole! Jak ciężko być poza systemem. Ciężko o tym myśleć, ale jak ciężko to poczuć! Poczułem zmęczenie handlowców w ich obłądnej i bezcelowej gonitwie. Handlowców w amoku odwiedzających tysiące prowincjonalnych spożywczałów i z uporem godnym lepszej sprawy ustawiających batoniki swojej firmy „X” przed „gorszymi” batonikami firmy „Y”. I tak 10 godzin dziennie. Poczułem zmęczenie ambitnych dyrektorów spędzających życie w samolotach poza domem, i opłacających awanse swoją krwią. Czy warto? Nie wiem? Poczułem, że właśnie takie osaczenie doprowadza ludzi do obłądki i zatracenia własnej wartości. Później naiwnie dziwimy się jak kierowca PKS-u mógł pchnąć nożem pasażera, który jedynie zwrócił mu uwagę. Ano mógł. Mógł gdyż ten Bogu ducha winny pasażer był kolejnym 3168 ogrodzeniem z siatki na drodze umęczonego i źle wynagradzanego życia kierowcy PKS.

Drugie doświadczenie jest jeszcze gorsze. Kiedy wyłączyłem silnik i w aucie zapanowała głucha cisza podkreślana tylko cichym stukaniem raptownie stygnącego silnika, z taką oczywistością, ulgą nawet, pomyślałem: „Nic to, wojna zmiecie te wszystkie ogrodzenia i wróci normalność”. Po czym przeraziłem się swoją myślą. Jej skalą i przede wszystkim oczywistością z jaką to pomyślałem. Uff...

Kilka dni później jechałem do Wrocławia. Pociągiem. 380 km w 5,5 h czyli 69 km/godz ! A jakby tego było mało, pociąg jedzie przez Poznań (sic!!) Towarzystwo w przedziale było dobrane a kawka roznoszona przez śliczną i rozszczebiotaną niczym skowronek barmankę *InterCity* całkiem całkiem.. Z współpasażerem rozmawialiśmy o podatku VAT i zatorach płatniczych w gospodarce, gdy wtem ten młody człowiek (nb. przedsiębiorca) powiedział cyt: „to jest teraz problem, ale jak nastanie wojna to przestanie to mieć jakiegokolwiek znaczenie..” W jednej chwili zdrętwiałem! Jaka wojna?! Zapytałem nerwowo. Nooo chyba będzie teraz wojna, te wybory i sytuacja na świecie, odrzekł zakłopotany i nieco zaskoczony moim pytaniem. Zupełnie jak bym zapytał skąd się biorą dzieci na świecie. No właśnie. Przeraziło mnie to, że w jego głosie zabrzmiała, jak to mówią mądrzy: oczywista oczywistość, a moje pytanie wydało mu się co najmniej dziwne. No tak. Mieszanka wybuchowa. Depresja pozbawionych nadziei mas i przekonanie inteligencji o nieuchronności wojny. Ale może to urojenia? Może?

Ostatni numer Playboya. W zasadzie nie kupuję. Wolę Hustlera. Lepsza publicystyka i mniej durnego lansu. No ale kupiłem bo była ładna okładka... Otwieram a tam dwa zamówione przez redakcję artykuły. Zamówione u opiniotwórczych autorytetów pod wspólnym tytułem:

„Jaka będzie najbliższa wojna? „

No tak. Jeśli w Playboju to rozważają to chyba czas nadchodzi... ;)